

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie Rb.	3.00	Rocznie Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezastreżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
				Drobne ogłoszenia za wyraz kóp. 2	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25	
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głównie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowski**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podręczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podręczna dom p. Janczi. Od 1 lipca do 15 sierpnia otwarta tylko w czwartki od 6—8 po poł. i w niedziele od godz. 12—2 po poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podręczna dom gminy ewangelickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedziele i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

† **Piątek** Narodzenie N. M. P.*). Adria-na M.; **Sobota** Sergjusza P. W., Gorgoniusza M.; **Niedziela** Imienia N. M. P.; **Poniedziałek** Prota i Jacka M. m.; **Wtorek** Gwidona W., Heronida M.; **Środa** Eugenji P.; **Czwartek** Podwyż. Krzyża Św.

*) Narodzenie Najświętszej Marji Panny. Około czasu wskazanego przez Proroków na wypełnienie wielkich zamiarów Boga dla zbawienia rodu ludzkiego, żył w Nazarecie, mieście Galilei Dolnej, mąż sprawiedliwy imieniem Joachim, z pokolenia Judy, z rodu Dawidowego; jego małżonka, która według zdania św. Augustyna, pochodziła z rodu kapłańskiego, miała imię Anna, co w hebrajskim języku znaczy Powabna. Małżonkowie, sprawiedliwi przed Panem, szli drogą jego przykazań z sercem doskonałym. Ale szczęśliwość ich związku mąciła niekiedy myśl smutna. Brakło im wielkiego błogosławieństwa, nie mieli bowiem potomstwa. U Hebrajczyków w onych czasach, nieplodność uważano jako hańbę pomiędzy córami Izraela. Bóg jednak wejrzał miłościwym okiem na pobożną parę. Po dwudziestu latach nieplodności, Anna poczęła jakby cudem, i powiła Maryją ową błogosławioną istotę, która była doskonalszą, świętszą i przyjemniejszą w oczach Pana, niżeli wszyscy wybrani. Za szczególniejszym, a niesłychanym dotąd przywilejem, jedna tylko Maryja wyłączoną została od pierwotnej zmy, jaką każdy człowiek przychodząc na świat z sobą przynosi i była niepokalanie poczęta. Dziesiątego dnia po narodzeniu, według zwyczaju praktykowanego u Izraelitów, córka Joachima i Anny, otrzymała od ojca imię Mirjam (Marja) co znaczy w syryjskim języku „Panią Najwyższą”, a w hebrajskim „Gwiazdą morską”. Rzeczywiście N. M. P. jest tą piękną jasną gwiazdą która przyświeca na rozległym i burzliwym morzu świata. My dziatki Marji gromadzimy się dziś naokoło jej kolebki, składamy nasze hołdy i modły tej najukochańszej matce naszej. Jakaż w dniu dzisiejszym ufnosć nas ożywiać powinna! Bo czyliż w dniu swych urodzin, matka cokolwiek dzieciom swym odmówić może? Jeżeliśmy zawinili, Ona nam łaskę wyjedna. Jeżeli postęпки nasze są dobre, obsypie nas znakami szczególniejszego przywiązania i opieki. A jeżeli chcemy zapewnić Jej miłość i macierzyńskie serce, naśladowmy jej cnoty. Małe szczególnież dziecinki i dziewczęta, niech się przybliżają do tej świętobliwej dzieciny, a potem dziewczęta, do te-

go ich wzoru, do tej ich matki. Ona nadewszystko miłuje lilje i róże, te godła wstydlivości! My wszyscy chrześcijanie katolicy, jakiego bądź stanu i wieku, cieszymy się z dzieciątkiem Marją, że urodziła się święta, miłą Bogu i pełną łaski. A cieszymy się, nie tylko ze względu na nią, ale i ze względu na samych siebie; bo ta łaska, którą Ona z sobą przychodząc na świat przyniosła, spada nie mniej na nas, jak na nią. Jakikolwiek jest stan duszy naszej, jakakolwiek liczba lub wielkość grzechów naszych, wszyscy udawajmy się do Marji, ucieczki opuszczonych grzeszników i z głębi niedoli naszej wznosmy ku niej prośby nasze, a Ona spojrzy na nas miłościwym okiem, poda pomocną rękę, ocali od zguby i wyjedna łaskę, miłosierdzie, odpuszczenie grzechów i błogostawieństwo w tym życiu, a po śmierci szczęście prawdziwe. X.***

Wiadomości kościelne.

Dziś jako w uroczystość Narodzenia N.M.P. przypadają doroczne odpusty w Domaniewiczach, Waliszewie i Bednarach, a w ziemi Sochaczewskiej w Młodzieszy-nie i Trojanowie.

W niedzielę zaś w kościele Św. Ducha w Łowiczu, kończy się oktawą N. M. P. Pocieszenia, — sumę celebrować będzie Jks. M. Gruchalski prob. z Kompiny, słowo Boże wypowie Jks. J. Truszkowski prob. z Bąkowa. Nieszpory o godz. 4-ej odprawi Jks. Prałat M. Karpiński, podczas których kazanie wygłosi Jks. Prałat Tad. Czechowski, prob. ze Złakowa.

W dniu 10 t. j. w niedzielę przypada odpust Imienia N. M. P. w Giżycach w Sochaczewskim.

NADEŚLANE.

Z powodu najrozmaitszych pogłoszek krążących po mieście w sprawie miejscowej szkoły żeńskiej, otrzymaliśmy następujące

Wyjaśnienie:

„W dniu 14 Maja r. b. nadszedł papier z ministerjum zawiadamiający o zamknięciu szkoły Handlowej Żeńskiej w Łowiczu. Natychmiast Przełożona zajęła się wysłaniem dwóch prośb: jednej do Okręgu Naukowego Warszawskiego o otwarcie szkoły 7-klasowej, i drugiej do Ministerjum Handlu, prosząc o pozwolenie prowadzenia wykładów do chwili otrzymania odpowiedzi z Warszawy.

Odpowiedź odmowna z Okręgu nadeszła 30 lipca r. b. Dnia 31 lipca została wysłana druga prośba do Okręgu o otwarcie 4 klasowej szkoły żeńskiej, na którą odpowiedź dotąd nie nadeszła.

Tak się przedstawia ta sprawa w świetle prawdy.“

ZRZESZAJMY SIĘ.

III.

Zrzeszenia pomiędzy rolnikami, jak mówiliśmy, mogą być: naukowe, handlowe, przemysłowe, bankierskie, a rozumie się i rolnicze. Te ostatnie są oczywiście najważniejsze—jakkolwiek wszystkie, będąc umiejętnie zorganizowane, mieć będą na celu tylko dobro naszego rolnictwa, a tym samym i samego rolnika. Pomyślne rezultaty, osiągnane przy zrzeszeniu, choćby jaknajmniejsze, przysparzać nam będą bogactwa i postawią nas w rzędzie narodów, „które same o sobie myślą.” Jestto cel najważniejszy, nie bez racji bowiem mówi przysłowie „jak cię widzą tak cię piszą” gdy kieszeń nie będzie pusta, a i w głowie będzie jasno, to cię szanować będą. To się odnosi nie tylko do pojedynczego człowieka, ale i całych społeczeństw. Aby zrzeszenia pożądanę przynosiły korzyści trzeba koniecznie, by były oparte na rachunku i ścisłej kontroli, a przytym trzeba, by zrzeszeni zrozumieli cel samego zrzeszenia, do którego przystąpili i dokładnie zdawali sobie sprawę z tego, na co dali pieniądze i pracę swoją. Pojęcie o rachunku nabiera się w szkole, która daje naukę i oświatę, a praktyka życiowa wiadomości te dopełnia, oraz daje pojęcie o kontroli racjonalnej. A zatem—szkole jest pierwszym zrzeszeniem, jakie bezwarunkowo powinno istnieć w powiecie, gdyż nic się nie uda, jeżeli wszystkie sprawy rozstrzygać będziemy własnym rozumem i sprytem, który często prowadzi do celu, częściej jednak bywa upartym i nieświadomym i zamiast na drogę właściwą, prowadzi nas na manowce. Często też zarozumiałość nasza i samolubstwo nie pozwalają korzystać z doświadczeń innych — tymbardziej, iż mamy zawsze na myśli ten grosz, który obawiamy się wydać, a dla czego? na to zapytany osobnik nie odpowie, ponieważ rachunku swego nie umie uzasadnić.

Pierwsze to zreszenie w gminach już egzystuje i należą do niego wszyscy rolnicy w powiecie, placąc składki na szkołę gminną; jednakże nie wszyscy chcą doniosłość szkoły zrozumieć, bo niejednokrotnie obijają się nam o uszy słowa: „a toć i ja, choć nie umiem czytać i pisać, żyłem i żyję i daję sobie radę na roli, to i mój syn, brat i swat bez nauki się obejdą.” Istotnie nieraz widzimy, iż włościanie, nie umiejąc ani czytać, ani pisać, robią na roli majątki, a nadto dobrze im się wiedzie. My odpowiemy wszakże, iż nad takimi ludźmi czuwała i czuwa Opatrzność Boska, a po zatym pomiędzy dobrymi ludźmi dawali sobie radę. Trzeba atoli pamiętać, że czasy się zmieniają i że bez nauki trudno nam będzie wyżyć. Macoszne traktowanie szkoły gminnej jest grzechem i obywatelom kraju nie przystoi; jeżeli bowiem szkoła gminna jest złą i dzieciom nie daje takiej nauki, jaką byśmy mieć pragnęli, to winniśmy temu sami gminiaci; bo traktując szkołę i nauczyciela jako sprzęty niepotrzebne w gminie, dajemy dowód, iż dobrodziejstwa nauki nie rozumiemy, a ludzimy się tylko, iż czasy się niezmieniają, że świat stać będzie i czekać na nas.

Dla nas starszych już zapóźno zacząć się uczyć, ale trzeba pamiętać o dzieciach i braciach naszych. W dalszym i obecnym życiu nauka im jest niezbędnie potrzebną, gdyż życie bez nauki staje się coraz trudniejszym; a gdy nadto przyjdzie wyruszyć w świat na zarobek — to brak nam będzie tej śmiałości, tej pewności siebie, którą w dużym stopniu posiadają jednostki innych narodowości. Ludzie ci, uzbrojeni w naukę, którą im dała szkoła, mają nad nami przewagę — wszędzie mają oni pierwszeństwo, a my jesteśmy w ponieważ.

Pozostawić dzieciom grunt i pieniądze nie jest to jeszcze tak wielkim dobrodziejstwem, jak to sobie wyobrażamy; jeżeli im nie wskażemy dróg i celu, do którego

mają dążyć, aby być szczęśliwymi, i aby zasłużyć sobie na miano prawdziwych obywateli, wówczas nie wiele dla nich zrobiliśmy. Nas starszych dzieci nasze widziały zapracowanych i zabiegających o ten kawałek chleba; nie widziały nawet uśmiechu na naszej twarzy, chociaż działo nam się nie najgorzej, ale ta walka o byt wyczerpywała nas, tymbardziej, iż pracowaliśmy podwójnie: nie posiadając nauki, zmuszeni byliśmy zdobywać wiadomości rozmaite drogą doświadczeń życiowych, które nas nieraz dużo kosztowały. Ta podwójna praca i częste zastanawianie się nad warunkami życia i losem naszym nie mogło rozbudzać w nas tej wesołości, jaką w gruncie rzeczy posiadamy. Po wsiach brak nam wesołości — wszędzie spotykamy niewiarę i brak zaufania do wszystkich, nawet do sąsiadów. Winą tej niewiary naszej — to brak oświaty i silnie rozwinięty w nas egoizm, który zatruwa nam życie.

Człowiek, jak wiadomo, jest stworzeniem towarzyskim i samotności nie lubi; my tego jednakże stosować nie możemy, ponieważ skutek tej ciągłej walki o byt i braku wzajemnego do siebie zaufania, jesteśmy osamotnieni. To samotne przebywanie tylko z samym sobą pozbawia nas możliwości wymiany myśli i ujemnie wpływa na nasz humor. Nasze wsie są smutne i ciche i niema tam życia takiego, jakie być powinno we wsi polskiej. Brak czasu, niechęć, a często i zawiść nie pozwalają nam obcować z naszymi sąsiadami, a wskutek tego prawie ich nie znamy i im nie ufamy.

Najodpowiedniejszą porą do poznawania się są lata dziecińne — nie na błoniach wszakże, nie pod chalupami, a w ochronie, gdzie ochraniarka, widząc różne nary i wady w dzieciach, stara się je poprawić i wady wykorzenić; urządza dla nich zabawy, w czasie których dzieciaki stanowią jakby jedną rodzinę; uczą się poprawnie mówić językiem ojczystym, horyzont myśli dziecka rozszerza się z dniem

każdym i daje mu nowy pogląd na otaczający go świat. Ochraniarka uczy kochać i szanować rodziców i bliźnich; tłumaczy, iż nikomu, a szczególnie ojcu i matce nie wolno wyrządzać choćby najmniejszej krzywdy. W ochronie wszystkie dzieci są równe i wszystkie muszą słuchać ochraniarki. Uczą się tam posłuszeństwa i rygoru, nabierają zaufania do kolegów, nadto zabawy wspólne i dobrze obmyślane wytwarzają pomiędzy dziećmi przyjacielskie stosunki. Zabawy w ochronie to nie żarty „to życie w całej pełni”, tylko życie nie wśród ludzi dorosłych, a wśród istot, które wyrosnąć mają na ludzi. Ochronka uczy obcowania z ludźmi; dzieci nabierają tam pewnej śmiałości, pozbywając się tego lęku do ludzi i świata; dalej rozwija umysł i serce dziecka i zmusza do zastanawiania się nad każdą rzeczą lub postępkim widzianym w życiu. Szkoła bez ochrony, to wóz bez kół; jak wozu bez kół nie pociągniemy prędko, tak i tu od dziecka w szkole nie możemy wymagać wielkich postępów, ponieważ, nie nauczyło się myśleć, zanim je oddano do szkoły. Dziecko, przyszedłszy do szkoły, zawiele ma wrażeń, aby wszystko, co tam słyzy, zrozumieć mogło i nie jest w możliwości nieprzygotowany umysł do pracy takiej przygotować. Wymagania nasze co do szkoły są zbyt wygórowane — wymagamy od nauczyciela, by dzieci nasze w niespełna półtora roku nauczyły się czytać, mówić poprawnie, pisać i rachować, wtedy — kiedyśmy sami tego przez całe życie się nie nauczyli. (d. c. n.)

Co widziałam w czasie pobytu w Galicji.

(Ciąg dalszy).

Tuż pod Krakowem mądry król Kazimierz ufundował najwyższą uczelnię, zwaną Akademią, pragnął on, aby uczelnia ta

NOTATKA Z MINIONYCH DNI.

Osnuł Pająk.

(Ciąg dalszy).

— Nie zaszkożdzi pani dobrodziejko, z miłym nad wyraz uśmiechem — odparł Zleniecki — równocześnie podaną szklankę herbaty odbierając z rąk panny Heleny.

— Nie słodziona — proszę — cukier — sok i cytryna.

— Sprobuję z sokiem, bo to malinowy — a... co chciałem powiedzieć pani dobrodziejko — bo to różnie mówią, podobno spory dochodził dała zabawa taneczna. Panie to wiedzą najlepiej, jako uczestniczki.

— Dochody — pokryły wydatki i jeszcze coś zostało dla biednych — były bowiem nadatki.

— To i dobrze... ale się też bawiono... bo bawiono... do wotywy niemal pani dobrodziejko.

— Myśmy o szóstej już były w łózkach.

— To się wie pani dobrodziejko — to się wie...

— Jeden z gości dał za program 20 złotych Helence.

— Możnaż pani dobrodziejko wiedzieć, kto to taki?

— Obcy — nie nasz — niedawno mieszka... kawaler...

— Może Dołęgowski pani dobrodziejko?..

— Taktak — Dołęgowski — a pan zna go?

— To się wie pani dobrodziejko — po-

rządny człowiek — ajakże — sprzedał folwark — ale zamierza kupić inny. Bardzo miły panie tego — ale...

— Ale?! zapytały matka i córka.

— Uchowaj Boże — nic złego — pani dobrodziejko, tylko że postów nie zachowuje i na ścianach w mieszkaniu zawiesił niemoralne obrazy.

— Niemoralne... a!.. wykrzyknęły razem mama i córka — to tyć nie może panie Zleniecki...

— Widziałem na własne oczy.

— Widział Pan?!

— Pani dobrodziejko — trudno było nie widzieć — obraz długi i szeroki jak ten stół. — I cóż to takiego na tym obrazie — kiedy pan widział.

— Jakaś „Magdalena pokutująca” pani dobrodziejko.

— A!.. westchnęła pani domu.

— Mamuniu — uspokoją panna Helena, to obraz sławny — posiadanie kopji takiego obrazu — to dobrze mówi o tym co ma ją...

— Kogo? panno Heleno — Kogo? — pytał przerażony Zleniecki.

— Kopję obrazu panie Zleniecki. Tylko miłośnik sztuk pięknych może sobie pozwolić na taki obraz.

— Zawsze to pani dobrodziejko niemoralnie: uchowaj Boże od takiej moralności

Panna Helena bronila pana Jacentego. — Gdyby tylko niemoralność była u wszystkich tej miary.

— To się wie panno Heleno — to się wie... Panie zawsze stajecie w obronie kawalerów — i pani sprzyja p. Dołęgowskiemu.

— Moja córka niezna p. Dołęgowskiego — nawet z nią nie tańczył jakby z urazą wtęciła gośpodyni domu.

— Pani dobrodziejka, źle mnie zrozumiała, powiedziałem sprzyja stając w obronie, a można stanąć w obronie będąc obcym oskarżonemu.

Jakoś kwestja niemoralności, chwilowo zagaiła się — Zleniecki jakby sobie coś przypomniał — uderzył się ręką w czoło — uśmiechnął się mruknął razy kilka — wstał — a podchodząc do gośpodyni domu zaczął z uśmiechem.

— ile wiem pani dobrodziejko — p. Dołęgowski wyrzeka na jadłodajnię — możeby pani dobrodziejka zgodziła się mieć go za stołownika?

— Ja? Co też pan mówi. Coby to w miasteczku powiedzieli — pierwsza Łatkiewiczowa co ma trzy córki na wydaniu: u mnie tylko jedna córka, a kawaler stołownikiem — zaraz by wzięto Helenkę na języki — A... panie Zleniecki... Czy to mnie potrzebne?

— To się wie pani dobrodziejko — śmiejąc się potwierdzał Zleniecki, to się wie — ale możnaby to obejść...

— Nie rozumiem... przerwała pani Pieprzykowska.

— Moznaby obiady posyłać... do domu.

— Nie panie — to niemożliwe... Co taki obiad wart — nic...

(D. c. n.)

była: „perłą drogową nauki gruntownych, aby wydawała mężę dojrzałością rady znakomite, ozdobami cnot uwiecznione, w różnych umiejętnościach biegle; aby była źródłem wylewnym, któreby swoją obfitością wszystkich spragnionych nauki zbawiennie ukrzepiała.”

Bo też potrzebni byli królowi temu mężę uczeni, z nimi radził nad opracowaniem praw, dbały o prawa każdego, bodaj najuboższego człowieka.

Stało się zadość pragnieniom mądrego króla, Akademię przeniesioną w 1400 r. staraniem Królowej Jadwigi, do Krakowa, wywierała zbawienny wpływ na ogólną oświatę i wydała mężów wielkich, jak Długosz — historyk, Hugo Kollataj — twórca Konstytucji 3-mego maja; w Akademii Krakowskiej kształcił się: genialny astronom polski Mikołaj Kopernik, poeta wielkiego serca Jan Kochanowski, waleczny król Jan Sobieski i wielu innych. Uczelnia ta była w XV wieku pierwszą uczelnią na Północy i ściągala w swe mury licznych cudzoziemców. Światło wiedzy, bijące z murów Akademii było tak silne, że w wieku XVI w całym niemal kraju nie było parafji bez szkoły. Oświata razem z bogactwem szerzyła się po kraju.

Czasy bohaterstwa i świetności w dziejach Polski pozostawiły po sobie w dawnej stolicy drogie nam popioły bohaterów i wspaniałe pamiątki tak w dziełach sztuki jak i nauki; pamiątki te są przechowane umiejętnie i z wielką starannością. Prawda, że za zwiedzanie czy to Skarbcza w kościele katedralnym na Wawelu, czy muzeów płacić trzeba, — ale dla tego właśnie, że płynię wciąż fundusz na zabezpieczenie tych cennych zabytków przed zniszczeniem, — są one zachowane znakomicie.

Cóż nam, łowiczanom, z tego, że ruiny zamku w Łowiczu oglądać może każdy darmo; gdyby przed laty znaleźli się ludzie, którzy czuwaliby nad tym zabytkiem starodawnym i pobierali na rzecz tej opieki pewną choć drobną opłatę, nie potrzebowalibyśmy obecnie rumienić się przed zwiedzającymi ze stron dalszych, którym wiadome jest, że mury zamku starodawnego stopniały jakoby lód, że cegły z nich zabrano. Nie tak dzieje się w innych krajach, gdzie każda pamiątka narodowa ma zabezpieczoną troskliwą opiekę.

Na szczęście Kraków posiada taką opiekę: przechowane w nim jest to wszystko, co pozostało po grabieżach minionych lat, a na Wawelu, dawnej rezydencji królów, pracuje dziesiątki rąk robotniczych pod kierunkiem światłych znawców, aby przywrócić Zamkowi Królewskiemu dawną jego świetność. Jak wiadomo, rząd austriacki po zabranii Krakowa, zamienił w 1846 r. rezydencję królewską na koszary wojskowe. Zniknęły dzieła sztuki i kosztowne sprzęty, wspaniałe płaskorzeźby i malowidła ścienne pokryto tynkiem, którego warstwa z biegiem lat stawała się coraz grubsza, słowem, budynki tak powierzchownie jak i wewnętrznie przedstawiały obraz zupełnego zniszczenia. Przed niedawnym czasem cesarz Franciszek Józef zezwolił na usunięcie wojska i przywrócenie budynkom ich poprzedniej świetności.

Praca to olbrzymia i nakładu wymaga wielkiego, ale pieniądze wciąż idą na ten cel, bo naród polski serca gorącego jest, nie zaciska kieszeni, gdy go do czynu wspólnego powołują. Tam będzie skarbnica najdroższych naszych pamiątek, tam utworzone zostanie wielkie Muzeum Narodowe, — znajdują się tam zbiory, będące własnością kraju, jak i wspaniałe dary hojnych ofiarodawców, — dziś rozproszone, nie mające odpowiedniego pomieszczenia; —

zebrane razem: — jakąż bogatą utworzą całość! Świadczyć ona będzie o umiłowaniu przez nas świetlanych chwil przeszłości, budzić ducha w sennych, krzepić siły, dodawać mocy w dążeniu do lepszego jutra!

Odnawianie Wawelu posuwa się naprzód z całą ostrożnością i poczuciem odpowiedzialności, a więc powoli.

Dotychczas wzmocniono fundamenty pod kolumny parteru i pierwszego piętra, w małym dziedzińcu między katedrą, a skrzydłem zachodnim zamku, przywrócono dawną kanalizację, pochodzącą z czasów polskich. Dla zabezpieczenia zamku od pożaru zaprowadzono zegary alarmowe i hydranty, sprowadzono sikawkę parową i inne przybory ratunkowe. Projekty ogrzewania i wentylacji są gotowe. Ustawiono słupy drugiego piętra, obecnie trwa jeszcze kosztowna restauracja dachu ogniotrwałego. Pismo krakowskie „Architekt” pisze: „Południowe skrzydło zamku stoi przed nami odnowione. Prześliczna architektura krążankowa odsłonięta, a bogaty fryz na drugim piętrze, wydobyty z pod tynku i umiejętnie odrestaurowany, dodaje całości ciepła, stanowiąc przepyszne tło dekoracyjne dla amfilady śmigłych kolumn. Fryz ten, malowany freskowo w XVI wieku, odnalazł kierownik robót Zygmunt Hendel pod grubą warstwą tynku, nakładanego przez austriaków, fryz ten będzie jedną z najcenniejszych ozdób odnowionego Zamku.”

Niepodobna do dziś jeszcze przewidzieć, ile czasu upłynie do chwili zupełnego ukończenia prac, związanych z odnawianiem tych wspaniałych budowli. (d. c. n.)

Aniela Chmielińska.

Wśród harmonijnej dali.

Szumia wichry, huczą burze — wśród świata pomroku; — wszędy widać tę naszą, cichą i spokojną dal; — a u nas świszczą kule wśród lez potoku.

Tu i owdzie snują się ciemne postacie pełne żalobnych smutków i grobowych westchnień, napelniając świat stukiem porzuconych trumien. Wśród śmiertelnych drgawek... wiją się wspomnienia z zamierzchłej przeszłości; — miejscami znów promyk światła błyska pelen swobody i życia, lecz jakie to życie?..

Dziwna rozmaitość tego świata, te widma śmierci przejmują nas zgrozą, kryjemy się... aby nie widzieć przykrych mar.

Przy cichym domowym ognisku, gdzie najczęściej brak ojca lub matki... skupiona jest cała rodzina. Rodzice starzy mają w starannej opiece swe dzieci, dają im wykształcenie, wyposażenie i czym mogą służą, spodziewając się za to nagrody...

Dorósł syn, objął urząd lub posiada inne wcale wysokie stanowisko: — żyje, hula, — czy nad to więcej co trzeba, czy zobowiązany jest do czego?..

Dorośla córka; — jej kibić wiotka, piękność rysów twarzy, harmonijny układ ciała, ogólna delikatność tworzy całokształt panienki, również, powiadają, z dobrym wychowaniem.

Często jednak w życiu takim zbaczamy z drogi i znów widzimy hen w dali ten promyk świetny i radzibyśmy jednej chwili być z nim i cieszyć się łącznie tym jego

życiem... Lecz niestety!.. Dla nas zostanie ono zawsze dalekim: — między nim, a nami jest droga trudna do przebycia, między kolcami i cierniami — przejścia szukać trzeba... A nasze siły takie wątłe, niepewne, chwiejne... Rozumieć tego nie chcemy co powinniśmy, domyśleć się za trudno... czyż to dla nas nie wstyd, nie hańba!

Słyszymy nieraz rozmowy dwu żyjących istot: mówią okólnikiem... lub wcale rozumieć się nie mogą.

Dla większego uprzytomnienia sobie tych paru słów, powtórzmy parę ogólnie znanych wierszy:

Np. słowa A. E. Odyńca:

Piętno wasze — egoizm,
Cel wasz — chyba bogactwo
Próżność to wasz heroizm,
Rozkosz życia — próżniactwo.

W drugim miejscu powiada:

A cóż mi to za młodzi
Bez świeżości i ciepła?
Cóż ta niwa urodzi
Co już wiosną tak skrzepla?

Następnie powiada:

Kto skromny w blasku, mężny w niepogody,
Niezlomny w trwodze, wytrwały w cierpie-
Ten słodkiej trudów dopłynie nagrody. [niu,

Ktoś inny wola:

Kamień. Jednak przeczuwam powoli,
Że zaczniesz pierś moja bić,
I marzę o ludzkiej doli,
Chcę kochać, cierpieć i żyć.

Stefan Woźnicki.



NARCYZE.

Białe narcyze ciche głowy
Na pierś mą senne poskładały
I w upojeniu śnią sen biały
Gwiazdami tkany sen majowy...

Śnią na mej piersi sen majowy
Tchnień liljowych marzą wonie
I wód zaklętych srebrne tonie
Białych narcyzów ciche głowy...

Cyt... cyt... cicho... niech śnią kwiaty,
Niech im się marzy promień złoty
Zanim powiędną od tęsknoty
Białych narcyzów ciche głowy...

Cyt... cyt... cicho... niech śnią kwiaty,
Niech im się szczęścia marzą dźwięki
Zanim powiędną z lez i męki...
Nie budźcież wy ich z tej objaty —

Cyt... cyt... cicho... niech śnią kwiaty...

Saim.

Kilka słów w sprawie artykułu „Wyjeżdżającym na studia“.

Troska o młodzież, z tak lekkim sercem wysyłaną do Galicji przez bezmiejscowego autora artykułu „Wyjeżdżającym na studia,” — zmusza mnie do uzupełnienia i wyjaśnienia powyższego artykułu, na podstawie faktów, zaobserwowanych podczas 6-cio letniego pobytu na politechnice i uni-

wersytecie we Lwowie. Zaznaczam to silnie, że nie chęć polemiki, która zwykle jałową bywa, kierowała mną przy pisaniu, lecz chęć dokładnego poinformowania młodzieży o „korzyściach” pobytu w Galicji.

Patrzając na uroczyste obchody narodowe lub uczestnicząc w zebraniu młodzieży, przebudowywującej w teorii świat cały, człowiek, spragniony tego rodzaju widowisk, lecz pozbawiony daru głębszej obserwacji, łatwo może wysnuć wniosek, że pobyt w Galicji przyniesie naszej młodzieży pod względem narodowym, społecznym, ideowym i t. p. wielkie korzyści, że młodzież ta powinna kształcić się w galicyjskich zakładach naukowych, bo chociaż tam wiele się nie nauczy, ale pozna lud, zrozumie jego troski i kłopoty, nauczy się nietyko o nim myśleć ale i ukocha go. Wprawdzie te wyższe zakłady w Galicji odpowiednich katedr nie posiadają, a po za uniwersytecką pracą w tym kierunku ogranicza się tylko do pogadarek i odczytów w Towarzystwie Szkoły ludowej, których — jak twierdzi autor artykułu — najpożądanym i najmilej widzianym tematem są wskazówki rolniczo-przemysłowe i gospodarskie dla włościan (autor nie wspomina o źródłach, z których prelegent ma czerpać fachowe wykształcenie w tym zakresie, a chyba popularne broszurki do tego mu nie wystarczają); wprawdzie młodzież, jadąc do Galicji na wyższe studia zamiast zabrania się do kształcenia, do pracy nad wyrobieniem i pogłębieniem swych poglądów i zasad, — zapisuje się tłumnie do różnych stowarzyszeń akademickich, uprawiających niezdrową politykę walki i klótni między sobą (a niestety wszystkie te stowarzyszenia taki żywot prowadzą). Wprawdzie widzi się na każdym kroku, że ten zabór najwięcej swobód mający, najwięcej też chyli się ku upadkowi, że polskie w nim rządy dla swego ultra-państwowego charakteru cesarsko-królewskimi powszechnie są zwane, że ideałem pryncypjalnym galicjanina jest zdobycie urzędniczej posady i zrobienie na tej drodze kariery, że na 500 słuchaczy uniwersytetu we Lwowie około 300 jest na wydziale prawnym, a wszystko to materiał na przyszłych urzędników, marzących o mundurze „hofrata,” — ale mimo to należy, by młodzież nasza jechała do Galicji, bo chociaż za granicą nauczy się wielu rzeczy, nabierze wielu cennych zalet, nabeędzie inicjatywy, zamilowania do pracy, pozna wysoką kulturę obcych, będzie miała możliwość porównania jak nisko stoi nasz kraj pod każdym względem, a co ważniejsza, będzie umiała wprowadzać zmiany i ulepszenia, zrozumie, że nie „gadać” lecz „czynić” nam należy, — będzie ona tworzyła typ „spokojnego pracowitego przemysłowca, lub móla książkowego.”

Mniejsza, że ta młodzież, jadąc do Galicji bardzo niewiele skorzystać może, ważniejsze to, że nabierze ducha łączności międzynarodowej, co pozwoli zaprzeczyć istnieniu słupów granicznych.

Wiecznie powtarzające się frazesy o łączności zaborów w teorii, a zapominanie o rzeczywistości, o biedzie i ciemności, o braku przemysłu i handlu naszego — polskiego, — chodzenie z głową zapatrzoną w gwiazdy i łamanie nóg po źle zabrukowanych drogach!

Prawdą jest, że opłata za naukę w Galicji jest tania; wprawdzie nie 8 rb. 40 k. półrocznie, bo chcąc według tej normy słuchać wykładów (10 godzin tygodniowo) należałoby siedzieć o 2 lata dłużej i do tej niskiej opłaty dolożyć koszt utrzymania

nia w ciągu tych 2-ech lat, ale bezsprzecznie opłata ta jest dużo tańszą niż za granicą, natomiast koszt utrzymania trochę większe nawet niż w Szwajcarii i Francji, a niewiele mniejsze niż w Niemczech. A kto już musi z tych lub innych względów kształcić się w Galicji, niech szuka trochę lepszych informacji niż te, które daje autor wspomnianego artykułu, bo twierdzenie, że maturzyści szkół handlowych są przyjmowani tylko „zdaje się” na wydziały: przyrodniczy i matematyczny, jest bardzo nie wystarczającym, trzeba dodać, że przyjęcie ich jest zależnym od specjalnego pozwolenia ministerjum oświaty i tylko na nadzwyczajnego słuchacza t. zw. bez prawa zdawania egzaminów ostatecznych; stypendja, które tak łatwo autor rozdać, równoznaczne są z wygraną na loterii przyjmowaną z przyjemnością wprawdzie, ale liczyć na nią albo innych ludzi — nie należy. Uwarunkowane są te stypendja w przeważnej ilości takimi wymaganiem jak poddaństwo austriackie, pochodzenie z rodziny ofiarodawcy, pochodzenie szlacheckie i wiele innych, a na garstkę pozostałych czeka tłum ludzi, mających protekcję, znajomości, poparcie wpływowych osób.

Nie rozumiem jaki cel miał autor pisząc o „ciekawych wykładach” na wydziale prawnym; wszak wydział prawny w Austrii ma lokalne tylko znaczenie, ze względu na odrębny kodeks cywilny i karny tam obowiązujący. Wykłady zaś pr. Wartenberga, Łukasiewicza, Aszkenazego, Kasprowicza — to chyba tylko dla tych, którzy chodzą do uniwersytetu „pour passer le temps”, natomiast rażącym jest brak małej choćby wzmianki o wykładach fizyki, chemii, matematyki, literatury polskiej, filologii klasycznej, jak gdyby tych wykładów wcale nie było, a to przecież wskazówki „wyjeżdżającym na studia.”

Co do politechniki, to wystarczy zauważyć, — że niema tam żadnych praktycznych zajęć z zakresu mechaniki, że brak jakichkolwiek choćby warsztatów, i trzeba przynajmniej słuszną powszechną opinię o politechnice we Lwowie, że to najniższy stojący wyższy zakład w Europie.

Nadmienić jeszcze muszę o owych jedynych czynnikach w życiu akademickim, z którymi każdy liczyć się musi. Brnący w zapędzie źle pojmowanego „ideowego postępu” autor, zapomniał o tak ważnych humanitarnych instytucjach akademickich jak „Bratnia pomoc słuchaczy wszechnicy Lwowskiej,” które grupują koło siebie bardzo dużą ilość słuchaczy i mają poważny wpływ na życie akademickie.

Na zakończenie kilka słów o ostatnich radach „wyjeżdżającym na studia”

Zdaje mi się, że rady i wskazówki dawane były dla młodzieży nie bardzo zamożnej, więc wyjaśnienie w rodzaju: „możesz, młodzieży kochana, wyjeżdżać za granicę kształcić się, ale po ukończeniu studjów w Galicji,” — zakrawa chyba na wielką ironję.

Władysław Łopiński.

P. S. Gdyby kto z wyjeżdżających do Galicji chciał szczegółowych wskazówek, chętnie mu niemi służyć będę.

Kronika miejscowa.

+ **Rosyjska trupa.** W ubiegłą sobotę odbyło się przedstawienie trupy rosyjskiej pod kierunkiem K. J. Bystrowa. Grano „Zmartwychwstanie” L. N. Tolstoja. Pierwotnie miano dać przedstawienie w poniedziałek — lecz w ostatniej chwili zdecydowano

się na sobotę i wskutek braku czasu — urządzenie samej sceny, jak również rekwizyty wiele pozostawiały do życzenia; nie mniej aktorzy potrafili wzbudzić zainteresowanie publiczności i przyznać trzeba — że grali dobrze, w tempie szybkim i bez suflera. Rola Masłowej odtworzoną była poprawnie. Komik w roli katorżnika, przy indagacji, kilkoma odpowiedziami homeryczny śmiech wywoływał. Na zakończenie dano wesołą farsę w 1 akcie Czimarowa „Drogi pocałunek.” Publiczność jakkolwiek dość licznie się zebrała, jednak wiele osób na drugi dzień dopiero dowiedziało się o teatrze, z powodu późnego rozlepienia afiszów.

+ **Wieczór Kisielnickiego.** W niedzielę 5 września Maurycy Kisielnicki dał w Łowiczu ostatni swój pożegnalny wieczór w 35-letnią rocznicę działalności artystycznej. Prawdziwi znawcy i amatorzy deklamacji i dykcji mieli artystyczną ucztę. Wszystkie utwory interpretator wypowiedział z właściwą sobie swadą i uczuciem. Urywki z „Pana Balcera w Brazylii,” oraz „Dzwonnika H. Sienkiewicza” publiczność wysłuchała z niezwykłą uwagą, zaś „pożegnanie z publicznością” nadzwyczaj rzewnie wypowiedziane — do łez poruszyło. Dziękowano mu też długo niemilknięciami oklaskami. Szkoda tylko, że ta nasza publiczność jak zwykle w niewielkiej przybyła liczbie — byli ci, co się zawsze spotykają na wszystkich polach społecznej pracy, co grosz swój zawsze niosą gdzie trzeba poprzeć czy talent, czy niedolę, czy wreszcie honor miasta podtrzymać. Dziwnym trafem nie byli ci wszyscy, którzy dwa razy tylko w Łowiczu zapelnili teatr po brzezi — dając na czysto po 300 rubli dochodu: raz na cygańskim koncercie, gdzie wyszło na scenę kilku oberwanych cyganów i cyganiek i zaczęły tańczyć i wyć przy odgłosie tamburina, publiczność ta, sądziła, że to jest prolog przedstawienia, lecz po drugiej odsłonie znowu cygan z cyganką zaczęły skakać i wyć, po trzeciej to samo, nareszcie ta publiczność zaczęła na siebie spoglądać, czerwienić się i powoli odważniejsi zaczęli opuszczać miejsca, nareszcie naczelnik straży ziemskiej kazal spuścić kurtynę i niefortunnych artystów odstawił do miejsca urodzenia.

Drugim razem też sama publiczność zapelniała szczelnie teatr, gdy dawał przedstawienie niejaki *Kanczeli*, jak się później okazało, stróż z gabinetu fizyczno-chemicznego gimnazjum w Siedlcach. Osobnik ten czytał widocznie o cudach indyjskich fakirów, ogłosił, że między innymi: rzuci w górę kamień przywiązany do sznurka i po tym sznurku wciągnie się do góry, w oczach widzów wsadzi ziarno do ziemi i momentalnie wyrośnie z niego roślina, która zakwitnie; dwie damy z pierwszego rzędu krzesel — znikną; osoba schowana do kufra i zapieczętowana, — ponad publicznością przeleci przez teatr i znajdzie się po za nią. — Rozumie się, że przeleciała przez podwórze i była za publicznością, innych zaś cudów nie było, a damy niknące — poprosił na scenę, posadził na krzesłach i zastawił czarną krepą. Wtedy ta publiczność, oburzona, zaczęła gwizdać, sykać i z hałasem opuściła teatr — aby znowu przyjść kiedy, na podobne przedstawienie.

Nie zapomnę nigdy tych pań poubieranych w jedwabne bluzki z lekkim wycięciem jak na bał lub koncert, a była to publiczność ze wszystkich sfer towarzyskich i właściciele domów, lekarze, urzędnicy, inżynierowie, kolejarze, kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy, właściciele różnych zakładów i jadłodajni, jednym słowem całe towarzystwo Łowicza — którego już nigdy w takim doborze nie spotkałem.

Zdarza się czasem, że pojedynczo ktoś z nich przyjdzie na prawdziwą sztukę, lecz zbiorowo zjawiają się znowu na cyganów, lub Kanczelego. Smutne to!

+ **Warszawski teatr artystyczny.** „Gazeta Kaliska” donosi: „Wkrótce Kalisz gościć będzie w swych murach przez 5 dni prawdziwą sztukę, zjeżdża bowiem do nas na trzy przedstawienia warszawski Teatr artystyczny pod wodzą wybornego artysty Janusza Orlińskiego, z występami tego ostatniego. Zgrany z sobą od paru miesięcy zespół artystów wystawia trzy najnowsze sztuki o interesującej treści społecznej lub literacko wartościowe. Nie wątpimy, że wykonanie wszystkich trzech sztuk odpowie godnie mianu Teatru artystycznego.”

Otóż uważamy za swój obowiązek podzielić się z naszymi czytelnikami wiadomością, że tenże sam teatr zjedzie do Łowicza na 2 przedstawienia w dniach 4 i 5 października. Dane będą: „Papa,” komedia w 3 aktach Fleurs’a i Caillareta i „Mój przyjaciel Tazio,” komedia w 3 aktach Andrzeja Riveir’a. Obie sztuki doskonale i doskonale będą grane przez zespół artystów pomienionego teatru.

+ **Znaleziona zguba.** Plaszczyk oliwkowy zgubiony w drodze do Arkadii znajduje się w naszej księgarni.

+ **Łaźnie miejskie.** Towarzystwo higieniczne w Łowiczu otrzymało zawiadomienie, że władza zgodziła się na oddanie bezpłatnie temuż towarzystwu łaźni miejskiej do eksploatacji na lat 12, jak również zatwierdziła wyasygnowanie przez Magistrat jednorazowo rb. 500, na niezbędne przeróbki. Nareszcie będziemy mogli się myć, i będziemy mieli prawo nazywać się społeczeństwem cywilizowanym.

+ **Falszywe sto rubli.** Do Jeziorkowskiej gminnej kasy oszczędnościowo-pożyczkowej przybył w ubiegły czwartek gospodarz wsi Różyce, Michał Maciejewski ze storublowym banknotem dla zapłacenia raty w kasie. Banknot swym odmiennym kolorem zwrócił na siebie uwagę kasjera kasy, Jana Bogusza (z Mastek); gdyż był jaśniejszym od naturalnego. Nie chciał jednak kasjer robić Maciejewskiemu, jako pełnomocnikowi gminy, przykrości i banknot przyjął, lecz od kogo banknot pochodził, kasjer Bogusz sobie zanotował.

Kiedy w dniu 1 września wójt Dobrzyński z kasjerem Boguszem poszli do kasy łowickiej okręgowej, sto rubli jako fałszywe ostemplowano i sporządzono odpowiedni protokół.

Prosimy inne pisma o powtórzenie tych paru słów, aby się miano na baczności.

Prenumeratorem T. K-ski.

+ **Zawładnięcie ulicą.** Dla zaopatrywania się w wodę, nasze miasto od dawien dawna posiada ulice i uliczki, mające wyloty do rzeki Bzury. Takie udostępnienie do wody, bardzo jest pożądane i daje wielkie usługi, a szczególnie w czasie pożaru.

Lecz przed paru laty, niewiadomo dla jakich powodów, i przez kogo, jedna z takich uliczek, przez specjalnie pobudowaną bramę—została zamknięta.

Kto zatem miał prawo w ten sposób zawładnąć wyłączną własnością miasta, i narazić ogół na brak wody w razie pożaru? Okoliczność tę, powinni zbadać Ojcowie miasta, i postarać się o usunięcie złego.

+ **Nowa straż ogniowa.** Jeneral Gubernator Warszawski zatwierdził ustawę straży ogniowej ochotniczej na gminę Dąbkowice, która składać się będzie z pięciu oddziałów: I w Jamnie, II w Domaniewiczach, III w Ostrowie, IV w Chruslinie, a V w Parmie.

X. J.

+ **Komisja sanitarno-budowlana.** W dniu 4 b. m. była czynną w tutejszym mieście Komisja budowlano-sanitarna w szczególniejszym składzie, bo bez udziału specjalisty-technika. Ciekawa rzecz, jaki cel takiej Komisji? *Pila.*

+ **Targowisko inwentarza.** Do wszystkich klęsk trapiących nasze miasto, należy zaliczyć i targowisko inwentarza żywego odbywające się w środku miasta. A jaki zabijający odór panuje podczas jarmarków, a nawet czas długi po jarmarkach, szczególnie w lecie w czasie upałów, kiedy odbywają się kilkodniowe jarmarki. Panowie właściciele przyległych posesji, gwoźli zysków jakie ciągną z tego tytułu, nie czują tej zarazy i, o zarządzeniu złemu nie pomyślą, ale powinna pomyśleć nasza municypalność, której władza wyższa przed paru laty poleciła ze względów sanitarnych, wspomniane targowiska przenieść po za miasto. *Pila.*

+ **Zabawa w Głownie** na korzyść miejscowej straży odbyła się w ubiegłą niedzielę.

Zabawa szła rażno i ochoczo bo aż do godziny 2 w nocy, rozumie się przy bardzo dobrym oświetleniu (lukowym). Poczta znakomicie prosperowała. Zabawę dziecięcą prowadził jak zwykle p. Klimaszewski, obdarzając dziatwę różnemi prezentami. Orkiestra z Konstancji pracowała bez odpoczynku do końca. Pomagała jej od czasu do czasu orkiestra miejscowa, lecz z powodu braku wielu instrumentów robiła pauzy nieraz godzinne—czekając na swoją kolej. Naczelnik straży wraz ze swym małym adjutantem, synem i pomocnikiem, nadzwyczaj uprzejmie podejmowali gości, nie szczędząc pracy i trudu i czyniąc całą zabawę nadzwyczaj sympatyczną. Na jedno tylko zwróciliśmy uwagę, że straż jest jeszcze zbyt młoda i nie należy jej wyszkolona w subordynacji, bo na dany sygnał przez naczelnika, zebrania się, ani jeden strażak się nie stawił. Skonfundowany naczelnik wziął się na sposób i kazał zatrąbić na alarm, więc gorliwi strażacy przybiegłszy, a nie widząc swych towarzyszy, poczęli wołać „pali się, pożar,” wtedy to dopiero rzucono swe taneczki na środku sali, a wybiegłszy do lasu pędzili do gromady, przewracając się po drodze przez wystające korzenie. Naczelnik ustawiwszy swą drużynę w dwu rzęd, pochwalil ich za gorliwość i wydal komendę „rozejść się.”

+ **Gęsi, lecz nie kapitolinśkie.** Mieszkańcy Końskiego Targu spodziewają się, że magistrat m. Łowicza ostatecznie w tym roku ureguluje sprawę przepędzania gęsi do stacji Łowicz-Wiedeński, dla transportu zagranicę. Karmienie i pojenie gęsi na wspomnianej ulicy, jak również postoje gęsi przez parę godzin zrzędu, nie należą do chwil przyjemnych i nie są higieniczne dla miasta, bo zanieczyszczają ulice, sienie, korytarze i mieszkania, a po postoju gęsi, ulice nie są zamiatane.

Oprócz tego, partje dla transportów bywają spędzane małemi stadami i za każdą nowo przybywającą partją następuje przywitanie, które trudno opisać, gdyż powstaje taki krzyk i hałas, że w mieszkaniach ani mówić, a tymbardziej spać nie można. Spędzanie gęsi zaczyna się od godziny 5-ej rano i trwa do godziny 10-ej i dłużej, a zatem mieszkańcy ulicy Koński Targ przez 5 lub więcej godzin zmuszeni są słuchać gęsiego koncertu. Gdyby choć te koncerty gęsie były zadarmo, lecz właściciele wspomnianej ulicy placą podatki miejskie, mają przeto prawo do korzystania z opieki i spokoju, przysługującego każdemu mieszkańcowi.

+ **Próbowanie koni.** Przy zbliżającym się jarmarku Mateuszowskim, przypominamy mieszkańcom naszego grodu iż w Łowiczu jest zwyczaj próbowania koni na ulicach miasta, a wobec tego o wypadek nietrudno, co miało miejsce w czasie jarmarku w dniu 21 sierpnia na Końskim Targu. Przechodząca kobieta z koszami napelnionemi nabiałem była przewrócona i poniosła nietylko straty, ale i bolesne potłuczenie. Zwyczaj próbowania koni na ulicach miasta obowiązkowo powinien być skasowany.

+ **Pożar w Popowie.** W piątek zeszłego tygodnia o godzinie 11-ej wieczorem jęknęły dzwony alarmowe. Olbrzymia łuna pożaru oświetliła wschodnią część miasta.

Dzielna straż łowicka jak i nieprzeliczone tłumy z Łowicza i okolic przez pola i szosą dążyli jedni by przyjść z pomocą, drudzy by podziwiać bolesny żywioł. Oczom ich przedstawił się straszny widok. Rozszalały żywioł trawił już 9 domków, przeważnie wyrobników chemicznej fabryki i młyna kapitulnego, spaliło się całe ich mienie, nie jeden z nich został się tylko w tym, w czym był w zajęciu. Nie obeszło się i bez ofiar w ludziach, zaskoczony pożarem we śnie jedna z kobiet miejscowych została strasznie poparzoną, dwoje dzieci również poparzonych na wpół przytomnych u atowała matka. Na okolicznych polach płacz i jęki. Ucierpeli przeważnie ci najbiedniejsi, którzy w jednej chwili stracili wszystko, co kosztowało całe lata ciężkiej pracy, to też ich rozpacz nieda się opisać.

Dziwić się należy obojętności włościan miejscowych, którzy niczym niechcieli przyjść z pomocą swym sąsiadom rodakom, żaden z nich niechciał nawet koni ofiarować by zawieźć poparzonych do Łowicza. Pogotowie pożarnicze, też stoi niżej krytyki, w każdej chałupie przecież jest albo kubek, bosak, topór, lub inny przedmiot pomocniczy, które winny być w czasie pożaru użyteczne. Niestety, w Popowie rzecz się miała inaczej, nie tylko żaden z włościan niechciał podać ręki pomocy swym bliźnim, ale i niechcieli dać tych obowiązkowych przyrządów, którymi, można by było może silumić ogień w zarodku i nieprzybrał by tak strasznych rozmiarów.

Wstyd doprawdy, że włościanie, chowani po chrześcijańsku, nie mają w sobie nic, co można by nazwać miłością bliźniego.

Czy odnośna władza nie powinna się zająć lepszym zorganizowaniem pogotowia pożarniczego na wsiach?

Czy taki soltys, albo wójt nie powinien zebrać tych wszystkich co mają powyżej wymienione przyrządy i przybiedz z pomocą?

Powinien, a jednak tego nie zrobili. „Co tam, przecież to nie moja chałupa!”

Straż Łowicka, która jak zwykle stanęła na placówce jak jeden mąż, stała bezradnie z braku wody; gdy zaproponowano, by włościanie kolejno dawali konie, aby można wodę sprowadzić z okolicy, ci woleli konie swe wypędzić, jak spełnić swój obowiązek. Na nich więc spada w większej części odpowiedzialność, że tyle ludzi zostało bez dachu, bez mienia, w nędzy. Może choć teraz poczują się do obowiązku i przyjdą choć w części z pomocą swym nieszczęśliwym sąsiadom, ofiarując co kto może dla biednych pogorzalców.

Do Łowiczan się nie zwracam, bo wiem, że gdy idzie o rzecz tak szlachetną jak przyjście z pomocą tam gdzie potrzeba, złożą swój grosz wdowi w Reda-

kcji „Lowiczana,” która napewno nieodmówi przyjęcia tych ofiar.

Józef Bzowski.

NA POGORZELCÓW WSI POPOWA.

Redakcja „Lowiczana” składa rb. 1; Władysław Książkowski 50 k.; Mari 75 k.; Emil Balcer 1 rb.; Józef Komar 1 rb.; Kędzierzawscy 5 rb.

OFIARY.

Dla księżaka, pragnącego wstąpić na politechnikę we Lwowie, złożyli: Cukrownia „Lyszkowice” 25 rb.; Pracownicy cukrowni: P. p. Kazimierz Cybulski 1 rub., F. M. 50 k., J. W. Kuderski 50 k., Rudolf Seiler 50 k., Julian Tetzlaff 50 k., Julian Gawroński 25 k., Andrzej Gawryś 50 k., Teofil Michaeli 25 k., Dobromir Krzemieński 55 k., Marceł Michalikowski 40 kop., Henryk Próchnicki 50 k., Julian Zmysliński 50 k., L. Z. 50 k., Jan Wardak 50 k., Wiktor Poraziński 50 k., Ignacy Taczanowski 50 k. i X. 05 k.; W. P. 1 rb.; Kochanek z Malszyc 1 rb.; Stanisław Wieteski ze Świerzyca 10 k.; Mari 75 k. i Stanisław Klejna 1 rb.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Prosimy o łaskawe zamieszczenie tych kilka słów, z naszej majówki. Rzeczywiście byliśmy na tej majówce Arkadyjskiej ale mocno tego żalujemy, wcaleśmy się nie ubawili, bo każdy chodził bez humoru i tylko ciągle było słyhać skargi, wielkie głupstwo zrobiłem, że przybyłem, najprzód jest tak ciężki grosz i trudno go zapracować, a tu w koszach szczęścia wszystkie bileciki puste i puste, i w końcu dostaję jakiś kubek za 10 k. albo kogutka za 5 kop., to jest okropne, żeby chociaż jeden fant nie miał wartości 25 kop. to już jest wyzysk. Następnie przejazd był wyśmienity, panowie i panie byli tą przewózką ucztowani, że musieli to odczuć kilka dni, a co siniazków otrzymaliśmy po ciele, z powodu straszego natłoku, mało ręki i nogi nie straciłam na wozie, kilku panów otrzymało niemilosiernie plamy na ubraniach, a panie powrócili z podartymi i poplamionymi sukniemi do domu. Panie narzekają, żeby ich wstyd nie było, to by się rozplakały za przyjemność tej jazdy, a w dodatku zmuszone były najać z powrotem dorożki. Jaka wielka przyjemność i w dodatku szalony koszt, tak, że na przyszły raz dziękujemy serdecznie za tak miłe niespodzianki. Jednym słowem na całej zabawie to tylko można zawdzięczyć strażakom gimnastykom, że można było z przyjemnością popatrzeć, a z resztą to było wszystko jak zblakane: chodzili, spacerowali, szukali czegoś, jak by coś znaleźć chcieli, a nie mogli. Taką przyjemność to i w mieście mamy, ale przynajmniej suknia cała i nie poplamiona odzież, i siniazków niema, pierwszy raz w życiu spróbowałam jakie to jest wrażenie jak się ma tyle sińców. Jednym słowem, że każdy nieomal żaluje, że był na majówce w Arkadii. U nas w Lowiczu to wszystko jest obmyślane: latem jak co urządzają, to człowiek się tylko umęczy, zamiast ubawić, przyjdzie karnawał, urządzają zabawy, jak cię mało znają, nie otrzymasz zaproszenia, to choć byś miał najszczerze chęci

się zabawić, to nie możesz, bo cię wyrzucą, a taki co może nawet jest zbyt uczynny, to go mają za najlepszego, a ludzie co wzdychają do życia i zabawy, to muszą siedzieć w domu i czytać gazetkę lub inną jaką książkę. Życie w Lowiczu jest istotnie monotonne, dzień jeden do drugiego zupełnie podobny — jak bicie zegarka. Tu mogą żyć jedynie ludzie chorzy i zde nerwowani. Moim zdaniem na urzędową zabawę zimową, oprócz zaproszeń powinno być ogłoszone, że bilety dla osób pragnących się zabawić sprzedawane będą w księgarni, a tam wiadomo tym panom komu sprzedać, a komu nie i pięknie by można kłokol z pszenicy wybrać, i każdy by się bawił, i mógł się prędzej z kim zapoznać.

Z poważaniem.

Uczestnicy zabawy.

Ks. German Grabowski.

Wspomnienie pośmiertne.

W dniu 15 października 1909 r. ks. Antoni Szlagowski D-r. Św. Teologii, sławny mówca, na uroczystości półwiekowego jubileuszu kapłańskiego ks. Germana Grabowskiego w Rawie, tak wyrzekł do niego: „Temu Czciogodnemu Kapłanowi przed 50 laty Chrystus dał Marię za Matkę i szczęśliwy Chwalca Marji służył Jej odtąd z całym zapalem gorącej duszy, z całą żarliwością swego serca, z całą usilnością wszystkich zabiegów swoich.”

Widział on wiele rzeczy, patrzył jak „zasiadali w tych czasach wielcy i święci Pasterze na stolicy Apostolskiej: najprzód gorący Pius IX, miłośnik narodu polskiego, — potem szczytny Leon XIII Myśliciel i Działacz, — wreszcie słodki Pius X*, Ojciec ubogich i proboszcz ludu.”

Z tym ostatnim — „razem prawie, nie wiedząc o sobie, rozpoczęli pracę kapłańską, a jeden na włoskiej a drugi na polskiej ziemi; obydwaj jako skromni, obydwaj wikariusze, przez wiernych kochani, znakomici kaznodzieje ludowi, prawiący z zapalem.”

Ks. German urodził się w miasteczku Dąbie (łęczyckie) d. 6 grudnia 1856 r., a po skończeniu gimnazjum w Piotrkowie i seminarjum księży misjonarzy przy kościele Św. Krzyża w Warszawie, otrzymał święcenie kapłańskie w r. 1859 i mianowany został kapłanem ks. Henryka hr. Platerra biskupa-sufragana Lowickiego.

W owym czasie *znakomita* Kollegjata w Lowiczu, już na schyłku, zaświeciła prawie całym swoim blaskiem dawnej świetności. W stallach prałatów i kanoników zasiadali ludzie wybitni, znani ze swej gorliwości i pracy.**

*) Józef Melchior Sarto, urodzony 2 czerwca 1835 r. kapłanem został 8 września 1858 roku.

**) Prepozyt: Kazimierz Rolicz Tarnowski, Oficjal konsystorza foralnego w Lowiczu, proboszcz w Bolimowie, Dziekan; Henryk hr. Platerra, biskup Mossinopolitański, sufragan Lowicki, konsekrowany w 1859 r. Archidjako: Bartłomiej Michałowski, sędzia surogat konsystorza foralnego, proboszcz w Nieborowie. Kanonicy: Ludwik Gruszecki, dziekan Strykowski, proboszcz w Sobocie; Andrzej Koch, niegdyś proboszcz w Belsku, emeryt; Szymon Dymiński proboszcz w Bielawach; Andrzej Kielczewski sędzia surogat konsystorza foralnego, sędzia pokoju w Lowiczu, prokurator Kapituły Kollegiaty Lowickiej, proboszcz w Gąbinie; Sylwester smoleński, dziekan Sochaczewski, proboszcz w Kampinosie; Franciszek Danecki, kanonik honorowy augustowski, proboszcz w Mileszkach; Ignacy Kamiński, dziekan i proboszcz w Rawie; Adalbert Loga, kanonik honorowy kaliski, proboszcz w Gluchowie; Jan Wąsowski kanonik honorowy lubelski, prowizor domu księży Emerytów i proboszcz przy kościele S. Leonarda w Lowiczu.

Księża: Andrzej Delert, K. Św. Teol: Senior Kollegium księży Wikariuszy; Aleksander Gibasie-

W 1860 r. kapłanem biskupa-sufragana został ks. Antoni Ojrowski, a ks. Grabowski zaliczony został do Kollegjum księży Wikariuszy. W 1862 i 1863 r. piastował i godność Psalterzysty.

Ks. German pełen zapалу i porywów szlachetnych, otoczony przyjaźnią i zaufaniem kolegów, księży Marcinkowskiego i Miłoszewskiego, należał do grona umiłowanych przez miasto i okolicę kapłanów, którzy byli sługami prawdziwymi Chrystusa Pana, którzy postanowili pracować dla dobra Kościoła i kraju dopóki sił im starczy, dopóki głosu im nie zabraknie, dopóki serca im bić nie przestaną.

Wypadki dziejowe w r. 1864 zmusiły ks. Germana do ustąpienia ze *znakomitej* Kollegiaty, przy której pracował z wielkim dla ludu pożytkiem i osiadł w Mileszkach. Ztąd przeniesiony do Zgierza, był w Złakowie Kościelnym, w Kaluszyńcu, Grabowie.

W 1872 r. pomyślniejsza zaświeciła mu dola i po kilku latach tułaczki po wikariatach, objął probostwo w stronach rodzinnych, w Parzęczewie. Tu zastał kościół w takim stanie, że nabożeństwa zmuszony był odprawiać w kaplicy na cmentarzu grzebalnym. W następnym roku przystąpił do wyrestaurowania zrujnowanych murów, rozszerzył je, przekształcił i wznosił odpowiedni Dom Boży, który otoczył murem z bramą i furtkami żelaznymi.

Wystawił nową dzwonnice, zawiesił w niej dwa dzwony (Marjan-Józef i Wojciech-German), na których konsekrację w dniu 21 października 1879 r. zaprosił ks. Wincentego Teofila Chościak Popiela, wówczas biskupa kujawsko-kaliskiego.

W 1884 r. już kanonik honorowy kujawsko-kaliski (mianowany przez biskupa Popiela), przeniesiony został na proboszcza do Rawy i został dziekanem dekanatu rawskiego.

I tu spełniał wiernie missję dobrego pasterza nad powierzonymi mu owieczkami; pamiętał i o świątyniach. Kościoły: po Augustyjański, obecnie parafjalny i po Jezuicki, starannie wyrestaurował i na zewnątrz przyozdobił figurami N. M. Panny i Św. Józefa. Wystarał się o zwrot części Kollegium po Jezuitach. Sprowadził Siostry Miłosierdzia do Szpitala powiatowego. Uczyl religii w szkołach, był kapłanem Straży Ogniowej Ochotniczej i t. d. i t. d.

Działanie tego „Czciciela Marji”, ks. Kanonik Szlagowski, w swej mowie tak streszczył: „Daleko słynie — jego — gorliwość i zdawna wiedziano, że umiłował ozdobe Domu Pańskiego. Świątynie bowiem, które pozostawały w jego zawiadywaniu, jaśniały zawsze złotem ołtarzy, barwami chorągwi, zielenią kwiatów, bielą dzieł i dziewic, rozbrzmiewały tonami pieśni śpiewanych przez lud wszystek lub chóry... Dusze słuchaczy przejmował tam głos nauk natchnionych, rozlegał się w nieprzerwanym ciągu potoczysty a przystępny wykład katechizmowy, prowadzony żywym słowem, a utrwalaony potem drukiem”... Żegnał ręką kapłańską, a przez usta jego „Głos Boży docierał do uszu głuchych, na dźwięk słowa Pańskiego i promień niebiański przenikał do oczu zamkniętych dla światłości wiekuistej.”

Ks. German spracowany nieraz i uznany obowiązkami kapłańskimi w kościele po powrocie do mieszkania nie próżnował. Wyborny pisarz ludowy, już jako

wicz, Ludwik Kaczorowski regens Instytutu Św. Leonarda, Franciszek Marcinkowski sekretarz Kapituły Kollegiaty, Jan Miłoszewski K. Św. Teol., Wincenty Wężycki K. Św. Teologii, pełnili obowiązki (1) Wikariuszów, (3) Prebendarzy i (4) Psalterzystów.

Wikariusz w Łowiczu, napisał komedijkę którą ubodzy chłopcy, tak zwani „Bartoszkowie” wystawili z ogromnym powodzeniem w domu „Instytut Św. Leonarda”*** przy ulicy Podrzecznej, róg Kapitulnej, w obec ks. Biskupa, Członków Kapituły Kolegiaty i zaproszonych gości z miasta.

Był współpracownikiem „Kmiotka”, pisywał do „Zorzy” i wydał oddzielnie kilkanaście książek pod rozmaitymi tytułami, i tak:

Antek Urlopnik, powiastka.
Cześć Marji przez Szkaplerz.
Czytania o cnocie posłuszeństwa.
Czytania o grzechu nieczystości dla ludu.

Czytania o pacierzu,—wyszło tylko 2 t.
Grzechy jarmarczne.
Miesiąc Maj na cześć Matki Boskiej Częstochowskiej.

Miesiąc Marji dla ludu.
Odwiedziny biskupa i objaśnienie o sakramencie bierzmowania.

O obowiązkach rodziców.
Pamiętka pierwszej Komunii Świętej.
Książeczka dla nabożeństwa. Osobne wydanie dla dziewcząt, osobne dla chłopców. (drukowano 2 razy)

Pamiętka z Łagiewnik i Nowenna do Św. Antoniego. (drukowano 4 razy)

Rady kapłana dla ludu (drukowano 2 razy)
Rozmyślenia majowe o Matce Boskiej Bolesnej, z dodaniem modlitw zalecanych przez Kościół i udarowanych odpustami.

Słowa prawdy o papierosianej modzie i o pijaństwie dla ludu.

Wiadomości liturgiczne niezbędne dla Organistów i Zakrystjanów.

Świt Kalendarz, którego na rok 1911 ukazał się 22 rocznik; cieszył się ogromnym powodzeniem i zawsze w ciągu 2 miesięcy całkowity nakład był wyprzedawany.

Wszystkie prace ks. Germana, nawet ukrywające pod nazwiskiem „Mikołaj Gruda” i literami „X. G. G.” pisane z talentem, odznaczają się praktycznością i znajomością ludzi,

Lecz utrudzony ten „Żniwiarz Pański”, szczególniejszy miłośnik zakonu OO. Kapucynów, przygarbił się, głowę siwizna pokryła, zaczął narzekać, że go siły opuszczają i jak te kłosa pszeniczne pełne ziarna, schylają się ku ziemi,” tak i on „obfity snop użatku Panu na chwałę i pożytek Kościołowi,”—z każdym dniem coraz więcej zbliżał się ku kresowi, rozchorował się i w dniu 25 sierpnia, r. b. w Rawie, Bogu ducha oddał.

Śmierć ks. Germana jak grom uderzyła i wszystkich napelniła szczerym żalem.

Odszedł od nas ten Kapłan, wierny „Sluga Boży” i można do niego śmiało zastosować słowa ks. Hirschera profesora: „Ty nie masz czego świata żałować, ale świat wielki żal mieć winien po Tobie,”—gdyż „Ten wart laur chwały nosić, wart być

[uwieczony,
Kto cnoty, zasług, pracy wydal plony,
Kto dla dobra ludzkości spędził długie lata,
Każdemu rad dopomóż kto doń zakolata.”†
a takim właśnie był ś. p. ks. German Grabowski. R. Oczykowski.

Wiadomości rolnicze.

Wyradzanie się żyta. Obecny kierownik Stacji doświadczalnej rolniczej w Sobieszynie p. Jan Hewell, podając wyniki doświadczeń z dziesięcioma odmianami żyt w roku 1910/1911, między którymi ma-

*** Curia po Kustoszu-prańacie obecnie Kancelarja parafji Kolegiaty.

†) Ks. Giżewski pleban w Kołaczkowicach, w Poznańskim.

my Petkuskie I-szy odsiew i Petkuskie IX-ty, wykazuje porównawczo, jak trzeba baczną uwagę zwracać na wyrażanie się u nas żyta już do pewnego stopnia zaklimatyzowanego, jakim jest Petkus.

Tak I-szy odsiew dał 21 korcy z morga, gdy IX-ty „ ” 17 „ ” „ ” tylko, a więc o 4 korce mniej, co przy obecnej cenie żyta 5 rb. za korzec stanowi rb. 20. Zatem odnawianie nasienia bardzo opłacało by się. Trzeba dodać, że nasienie „IX-ty odsiew” było wzięte z folwarku, gdzie uprawa jest doskonałą, a ziemia w kulturze, ziarno zaś starannie czyści się do siewu; obniżka byłaby znacznie większa, jeśliby nasienie pochodziło z gorszych warunków.

Z drugiej strony, co znaczy staranna selekcja, sędzić można z wydajności tak zwanego „Petkusa Kawęczynskiego.” W Kawęczynie prowadzi się hodowla żyta Petkuskiego w starannej selekcji. Nasienie Petkusa Kawęczynskiego użyte do doświadczeń 1910/1911 r. w Sobieszynie było dalej jak IX-ty odsiew, a mimo to zawdzięczając selekcji (wyborowi) nasienia wydało 19,57 korcy z morgi. Dalsze starania w hodowli mogą spowodować jeszcze lepsze rezultaty.

Dodam tu jeszcze, że z pomiędzy 10 odmian żyt Mikulickie (inaczej polskie, regenerowane przez p. Turnau z Mikulic pod Przeworskiem w Galicji) stanęło najwyżej, co do wydajności słomy (dało z morgi 65 centn. słomy, ziarna 17,87 korcy, gdy Petkus I 54), a prócz tego dojrzało o 8 dni wcześniej od innych, co ma wielkie znaczenie przy stosowaniu przedplonów. E. D.

Wystawa w Sochaczewie. Bardzo ładny kiosk miała mleczarnia spółkowa „Spójnia.” Widzieliśmy tam całą piramidę ułożoną z masła, cylindry z mlekiem pełnym i odtłuszczonym, w workach kazeinę suszoną, mieloną, surową mieloną i prasowaną; w górze widniała tablica przedstawiająca roczną ilość przerobów. Niestety, z powodu braku, czasu nie mogłem wynotować danych.

Szczególnie imponująco przedstawiały się okazy bydła rogatego z obór folwarcznych, co zapewne należy przypisać istnieniu spółkowej mleczarni. Dwory należą do Związku Kontroli obór, znajdującego się pod kierunkiem Duńczyka. Wystawione okazy były zaopatrzone tabliczkami wykazującymi roczne udoje poszczególnych sztuk; w niektórych oborach widziałem udoje z 3 lat, a zwracało moją uwagę szybkie podnoszenie się wydajności mleka tak, o ile pamięć mię nie myli, widziałem różnice w poszczególne lata jak 1800 kwart, a następny rok już 3200 przeszło, co przypisuję prawidłowemu żywieniu pod kierunkiem zawodowo wykształconej siły. W oczy zwiedzającym rzucały się szczególne dane, zamieszczone na tabliczkach u krów niektórych majątków, tak naprz. w oborze Oldenburskiej dominium Rybno krowa L. 63 roczny udój 5725 litrów (kwart), miesięczny udój 12,1 przy 5% tłuszczu i ocieleniu 26 II b. r.; L. 61 roczny udój 5005 kwart, miesięczny udój 12,8 kwart przy 5,3% i ocieleniu 27/III b. r. (paszy treściwej otrzymuje ta krowa 3 f., 20 f. wytłoków, koniczyny 5 f.). W Rybnie wskutek wypalenia pastwiska przez suszę żywi się krowy na oborze. Bardzo ładne sztuki wystawiły Dominja Cmiszew (p. Zyg. Grzybowski), Tułowice, Łazy (6 holendrów), Zaborów (dwa śliczne okazy męskie półtoraroczne), Dobra Szymanów i Skotniki miały swój oddzielny pawilon, w którego wejściu frontowym znajdowały się bardzo ładne okazy owoców i warzyw, jak również foto-

graficzne zdjęcia bydła, a na stole leżała wzorowo prowadzona księga kontroli mleczności i żywienia krów, co wraz dawało jasny ogład na opłacalność osobników.

Dalej widzieliśmy okazy kury rasowe Wayendotty i Orpingtony, wychodowane z jaj sprowadzonych od pani Paderewskiej, żony sławnego pianisty, która jak wiadomo zajmuje się z zamiłowaniem tą gałęzią gospodarstwa kobiecego, placąc podobno za parę tych ptaków do 15 tysięcy franków (6 tysięcy rubli). Szymanów i Skotniki prócz krów, nierogaczny i wiec, wystawiły kilkanaście pięknych koni po anglo-normandzie, znajdującym się w jednej z klatek.

Dobra Teresin ks. Druckiego Lubckiego wystawiły owce odpasowe rasy angielskiej Oxford. Sztuki nadzwyczaj poprawne. Owczarnia składa się z 250 sztuk, sprzedaje się tam po 15 gr. funt żywej wagi; strzyża tych owiec odbywa się trzy razy do roku. Tuż obok w klatkach były liczne okazy nierogaczny rasy angielskiej Suffolk. Na przeciwnej stronie Teresin wystawił 6 krów oldenburgów (mleczność od 2867 do 3284 litrów rocznie) i pięknego buhaja ze świadectwem rodowodowym.

Uwagę moją zwróciły oryginalne płoty z odpadków sosnowych (sztachety są połączone górą i dołem drutem) na maszynie amerykańskiej z dóbr ks. Druckiego Lubckiego Szczuczyn na Litwie. Podobne będą wyrabiane i w Teresinie. Nie mogłem jednak dowiedzieć się ceny.

(d. c. n.)

Tydzień polityczny.

3 Turcji. Na Turecko Austriackiej granicy wynikło starcie pomiędzy pograniczną strażą. Z Tureckiej strony zabito 2, dwóch zaś zginęło bez wieści.

Kwestja Marokańska. Rząd niemiecki przez cały czas trwania pertraktacji z Francją nie zażądał ani razu terytorjalnych ustępstw w Marokko, lecz żądał tylko swobody handlu i terytorjalnej kompensaty po za Marokkiem. W sferach miarodajnych panuje pewność, że dyplomacja niemiecka poniosła sromotne fiasko. Francja ufna w bezwzględne poparcie Anglii, sformułowała ostateczne warunki, zupełnie nieodpowiadające nadziejom Niemiec. Skonstatowano, że Niemcy są zupełnie odosobnione i popierane jedynie problematycznie przez prasę na zasadzie umowy poczdamskiej. Rokowania uchodzą faktycznie za zerwane, pertraktacje będą jednak prowadzone czas pewien, aby Niemcom umożliwić uspokojenie opinii publicznej.

W Berlinie odbyły się masowe demonstracje socjalistów przeciwko wojnie. W zebraniu brało udział przeszło 200000 osób.

W Brukseli. Na gmachach poselstwa francuzkiego i niemieckiego zauważono czerwone napisy: „Precz z wojną, lub dynamit!” W całym mieście wywołało to wielkie wrażenie. Na sprawców dotychczas nie natrafiono.

3 Persji. Blisko miast: Nud, Arnol i Kugur wynikła bitwa pomiędzy wojskami rządowymi i oddziałami byłego szacha. Ostatni ponieśli ogromne straty. Zabitych przeszło 200 i ranionych 500 konnicy, z plemienia Chożawand, na które ogromnie liczył Mochammed - Ali. Reszta wzięta została do niewoli.

OGŁOSZENIA.

Do pewnej Łowiczanki.

Bolesne dzieje rozkochanego serca, w smiertelnie smutnym wierszu odmalowane.

Widzę Cię, jasna, Aniele ty biały!
Promień z Twych oczu w duszę moją splywa,
Z tych oczu jasnych, jak górskie kryształy
Zwodniczo dobrych — o kolorze piwa
Ciemne, Jasne, Mazowieckie
i Bawarskie z Browaru
H. Rejnecke w Łowiczu.

Ach, ręka w rękę do samego końca
Pójdź ze mną luba do szczęścia oazy;
Na cóż mi ciepły, jasny promień słońca
Gdy w sercu zimne pozostaną głązy
grobowce, kolumny, pomniki — arty-
stycznie wykonywa zakład kamie-
niarski **Br. Łagowskiego**
w Łowiczu ul. Wjazdowa.

Tam mieszkać będę, gdzie cyprysy stoją,
Jako ja — smutne, o droga dziewczyno,
Już mię Twe oczy więcej nie upoją
Czarem tajemnym, jak najlepsze wino
i Miody własnej fabrykacji oraz
wódki, likiery, towary kolonialne
M. KĘDZIERZAWSKA w Łowiczu
Nowy Rynek.

Nie słuchasz? nie chcesz? cóż mi więc
Rozstać się? Dobrze — pójdę w świat
Pójdę z rozpaczą, pójdę w obce kraje, —
Na me cierpienia to jedyne leki
i Skład materiałów aptecznych
oraz sprzedaż nasion
J. HORZELSKI
ul. Zduńska.

A jednak myśmy stworzeni dla siebie,
Wierz mi, — nas dwoje — to dwa bratnie
Co błądzić muszą w jednym wspólnym
Skuci w przeznaczeń stalowe łańcuchy,
kosi, widły, łopaty.
Skład wyrobów żelaznych
B-ci Balcer Nowy Rynek.

Pragniesz zapewnien? Bądźmy z sobą
Na cóż Ci słowa, na co Ci przysięgi?
Ja własne serce wywołam z mej piersi:
Czytaj z otwartej mego serca księgi
i materiały piśmienne
K. RYBACKIEGO
Stary Rynek.

Niechęć Twa ku mnie i nieufność z lękiem —
Te ciosy straszne na mą biedną głowę
Spadają ciągle z tak grobowym dźwiękiem,
Jako „*Na trumny wieńce metalowe*”
i wyroby blacharskie
J. DIEHL Stary Rynek.

Pójdę... ja nie wiem... może gdzieś
Gdzie róże ploną, lub gdzie drzy mimoza,
Lub w górskie lasy, gdzie z skalnej
Wyszędlszy, z źródła pije dzika **KOZA**
i **KALATA**
Skład towarów lokciowych
ulica Zduńska.

Żegnaj Cię Izami! I lez mych nie lubisz?
Nie chcesz tych smutnych mego serca
Więc już nie płaczę!.. A choć ty mnie
Wiecznie Ci wiernym będzie
„ŁOWICZANIN“
Tygodnik społeczno-ekonomiczny
Redakcja Stary Rynek
w Łowiczu.

Rozwiązanie łamigłówek liczbowej

zamieszczonych w № 14.

Arkadja.

Dobre rozwiązanie nadesłali: p. Jan Kar-
czewski, Zinel, Apolonjusz A., Antek,
Stefan Gątkiewicz, Milke i H. G.

Przez losowanie nagrodę 6 pocztówek
otrzymał p. Stefan Gątkiewicz.

Łamigłówka wstążkowa

ułożył Ami.

Ułożyć 10 — trzy literowych wyrazów,
tak, aby litery oznaczone krzyżykami, utwo-
rzyły nazwę pisma.

Znaczenie wyrazów:

- 1) X . . . Inaczej porządek.
- 2) . X . . . Inaczej przeznaczenie.
- 3) . . . X . . . Odmiana księżycy.
- 4) . X . . . Inaczej pokój.
- 5) X . . . Rodzaj podatku.
- 6) . X . . . Oznaka bólu.
- 7) . . . X . . . Bryła lodu.
- 8) . X . . . Rzeka w Tambowskiej gub.
- 9) X . . . Spójnik (odwrotnie).
- 10) . X . . . Podwodna powierzchnia ziemi

Rozwiązania na pocztówkach obraz-
kowych do rozlosowania, umieszczają
w skrzynce „Łowiczanka,” termin rozwią-
zania dni pięć.

Uwaga! Pocztówki podpisane nieprzywoity-
mi anonimami, nie będą rozpatrywane, gdyż miej-
sce dla nich najwłaściwsze w koszu redakcyjnym.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Książakowi prawdy. List pierwszy z braku
miejsca odłożony do następnego nume-
ru. List drugi na razie nie może być
pomieszczony — skorzystamy później.

J. Chomut. List umieścimy później.
Z. Z. „Do pracy” pomieścimy w dal-
szym numerze.

Stanisławowi Z. Skorzystamy z listu
później.

Książakowi. List o muzeum będzie
w przyszłym numerze.

Zofja Zajtżówna. Z Łamigłówek sko-
rzystamy później.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 31 sierpnia 1911 r.	Płacono		Żądano	
	od R. k.	do R. k.	od R. k.	do R. k.
Pszonica (korzec 242 f.)				
„ wadliwa				
„ biała				
„ wyborowa	7 50			
Żyto (korzec 232 f.)				
„ wadliwe				
„ średnie	5 40			
„ wyborowe	5 10			
„ litewskie				
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)				
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)				
Owies średni (korzec 160 f.)	3 50	3 55		
Owies wyborowy	3 75	3 80		
Ziemiaki (korce				
ł ubin złoty				
Siano (pud)				
Słoma (pud)				

NAWOZY SZTUCZNE
(Superfosfaty)

Łowickiego Towarzystwa
Przetworów Chemicznych.

Po cenach fabrycznych sprzedaje

SKŁAD WĘGLI
L. Brzozowskiego
w Łowiczu.

Róg ul. Wjazdowej przy stacji
towarowej kolei W. W.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Cegielnia w Głownie do odstąpienia z po-
vodu śmierci właściciela. Wiadomość M. Zyss-
Łowicz. 3—1

Do wynajęcia od 1 października duże 4
pokoje z kuchnią na 1 piętrze. Nowe Miasto dom
p. Wélk. Wiad. u p. Archipowej. 2—1

Hurtowy Skład Papieru Dom Handlowy
Ignacego Wienera Warszawa, Przejazd, 9. 10--3

Do wynajęcia 3 pokoje z kuchnią i balko-
nem na 1 piętrze, Nowy Rynek dom W-ego Bie-
rzyńskiego, wiadomość w sklepie p. Rozenkranca.

Do wynajęcia w każdym czasie 2 pokoje od
frontu. Wiadomość u nauczycielki muzyki. Ulica
Mostowa № 29.

5	r u b l i r o c z n i e		5
r o c z n i e t y l k o	„OGRODNIK”		r o c z n i e t y l k o
	tygodnik poświęcony sprawom ogrodnictwa polskiego Organ Tow. Ogrodniczego Warszawskiego pod kierunkiem ST. SCHÖNFELDA i ST. W. TYLICKIEGO.		
	„OGRODNIK” jest nieodzownym doradcą praktycznym zawodowców i miłośników. „OGRODNIK” jest jedynym tygodnikiem ilustrowanym ogrodniczym w Polsce. „OGRODNIK” informuje o ruchu naukowym i działalności stowarzyszeń zawodowych. „OGRODNIK” obejmuje programem wszystkie działy zawodowej. „OGRODNIK” przynosi najświeższe wiadomości handlowe, ceny bieżące produktów ogrodniczych i wskazówki, dotyczące zbytu. Prace naukowe większych rozmiarów obejmuje.		
	DODATEK NAUKOWY KWARTALNY.		
	„Ogrodnik” wychodzi co piątek. Przedpłatę i ogłoszenia wnosić do Redakcji i Admi- nistracji „Ogrodnika” Warszawa, Bagatela 3, telef. 31-50 Prenumeratę przyjmują: Ogrodnik Polski. Warecka 14. — Bracia Hoser, Jerozolimka 59. — C. Ulrich, Ceg- łana 11. — P. Salingier, Nowy Świat 55. — Kancel. Polskiego Związku Zawodowego Ogrodników, Złota 7. — Przedpłata bez dodatku: w Warszawie i na prowincji rb. 5 rocznie. — W Austrii: 15 koron. — W Niemczech: 12 m. — Przedpłata z dodatkiem w Warszawie i na prowincji rb. 7 rocznie. — W Austrii 21 koron, w Niemczech 17 M.		
	5		
	r u b l i r o c z n i e		
	5		